

O mijającym kryzysie i szansach na szybkie wprowadzenie polskiego euro, z profesorem Dariuszem Filarem, członkiem rady Polityki Pieniężnej, rozmawia Dariusz Olejniczak.

Panie profesorze, mijający rok był rokiem trudnym zarówno dla gospodarki ogólnoświatowej, jak i dla większości indywidualnych konsumentów. Coraz częściej jednak słyszymy zapewnienia polityków i ekonomistów, że najtrudniejszy okres mamy już za sobą, że kryzys mija, lub że wręcz już się skończył. Czy te głosy triumfu są uzasadnione?

- Żeby odpowiedzieć na to pytanie należy kilka spraw wyjaśnić. Otóż jeszcze niedawno, w gospodarce światowej, mieliśmy do czynienia z dwoma zjawiskami ekonomicznymi, które nałożyły się na siebie. Pierwszym z nich była recesja, która jest jednym z elementów cyklu koniunkturalnego. Powtarza się ona w różnych odstępach czasowych, mniej lub bardziej regularnie i nie jest to nic szczególnie nowego.

Drugim zjawiskiem był kryzys na rynkach finansowych i towarzyszące mu swego rodzaju załamanie konsumpcji, produkcji, zatrudnienia, czyli tej realnej gospodarki. Dziś wszystko na to wskazuje, że to załamanie koniunkturalne mamy już za sobą, natomiast na rynkach finansowych wciąż jeszcze obserwuje się duże napięcie i niepewność. I tak wygląda to w skali światowej. Natomiast, jeśli chodzi o gospodarkę polską, to mieliśmy do czynienia raczej ze spowolnieniem niż z recesją. A i sam kryzys finansowy przebiegał łagodniej.

Wśród czynników decydujących o tym, że nie było tak dramatycznie jest fakt, iż nasze banki nie inwestowały w ryzykowne aktywa. Nasz sektor bankowy jest znacznie bardziej tradycyjny niż w innych krajach. Podsumowując kryzys można powiedzieć, że świat zachorował, a my mieliśmy jedynie zadyszkę.

Jakie to daje perspektywy na nadchodzący rok?

- W prognozach na przyszły rok jestem dość ostrożny. Trzeba skupić się na wskaźnikach kwartalnych. Pokazują one, iż na przykład w II kwartale tego roku wzrost gospodarczy w Polsce wyniósł 0, 5 procenta. Kwartał III to podobny, półprocentowy, przyrost. Zatem, o ile roczny wskaźnik w 2009 roku wyniesie około 1, 7 procenta, to należy ostrożnie szacować, iż kolejne dwanaście miesięcy, to będzie mniej więcej dwuprocentowy wzrost gospodarczy w skali roku. Nie możemy więc oczekiwać pięcio- sześcioprocentowego wzrostu. Będzie raczej mozolne gramolenie się w górę niż gospodarcza rakieta w kosmos.

Jak z tym trudnym, kryzysowym okresem poradził sobie minister finansów, Jan Rostowski?

- Całkiem dobrze. Przeprowadził Polskę przez te sztormowe fale całkiem sprawnie i bezpiecznie. Pytanie wciąż otwarte, to jaką ma strategię dalszego długiego rejsu.

A co z szansami na szybkie przyjęcie polskiego euro?

- Należy patrzeć na to zagadnienie realnie. Euro jest oczywiście Polsce potrzebne. Jego przyjęcie byłoby zakończeniem procesu przyłączania Polski do stabilnej, bogatej grupy państw europejskich. Ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że Bank Europejski oraz Komisja Europejska nie zgodzą się na przyjęcie do strefy euro kraju, który będzie destabilizował unijną ekonomię. Europa chce równowagi. Aby to zagwarantować musimy spełniać kryteria Maastricht. Na spełnienie kryterium fiskalne potrzebujemy około czterech lat, na kryterium inflacyjne jakieś dwa lata, a realizacja kryterium polityczno-prawnego będzie możliwa nie wcześniej niż po wyborach prezydenckich, czyli w roku 2011. Wynika z tego, że polskie euro będziemy mieć w portfelach w roku 2015.



Profesor Dariusz Filar, członek rady Polityki Pieniężnej. Fot: Maciej Kostun

Rozmawiał Dariusz Olejniczak